rozumiem bez trudu, kaszubskiego ani trochę!

3/. Czy gdyby na kaszubski przekładano nie "Pismo święte", lecz Marksa, jak chce autor, ostoją odrodzenia Kaszubów stałby się nie kościół lecz partia? Jeśli tak, to nic prostszego: państwo może wydać, dysponując przecież niemałymi możliwościami, Marksa po kaszubsku prędzej, niż kościół Biblię. A jest to ważne, bo, jak stwierdza autor: "Jakoż bowiem języki są narzędziem myślenia, rozwoju, otwierania się na świat odmiany, porozumiewania się z nim w celu szukania dróg współdziałania". Nie zadbano w porę o udostępnienie Marksa Kaszubom i oto skutki. A może kościół ma nadrobić to zaniedbanie? A państwowe wydawnictwo wyda Biblię? Jest to typowy "zespół psa ogrodnika" i samemu nie /bronić kaszubszczyzny/ i innym nie dać. "Kto zrobi przekład Marksa? - woła autor. Właśnie! Do dzieła! Przecież to prawie po polsku, nic prostszego!

4/. Autor ubolewa: "regionalizm kaszubski odcinając się od swego klasowego dziedzictwa zdaje się popełniać harakiri". Nie wiem, co tu autor miał na myśli, ale chyba to, że Pomorze nie mogłoby istnieć bez Polski, w tym jest jego interes i ekonomiczna nieuchronność. Owszem, uczą nawet w szkole, że "nie ma Kaszub bez Polonii, a bez Kaszub Polski" /cytuję z pamięci/. Ale czyż właśnie dlatego nie można by pozwolić Kaszubom na wszystko, właśnie ze względu na tę nieuchronność?

I odwołajmy się do dialektyki: jeśli regionalizm kaszubski zgodny jest z logiką dziejów, to nie ma co go tłamsić, nie wolno [illegible] go, by wyrastał w zmaganiu z Polską, przeciw Polsce. Zaś jeśli to tylko dekadencja, to po co go dobijać? By potem ktoś /wiadomo kto/ powiedział, że to właśnie Polacy zniszczyli Kaszuby? Ta niewiara w dialektykę u marksistów jest zdumiewająca!

5/. Czy dwujęzyczne nazwy to przesada?

W miejscowości Białogóra funkcjonują trzy formy nazwy: Biała Góra, [illegible], Białogór. Ciekaw jestem i formy kaszubskiej [illegible] byłaby najmniej dyskusyjna. Czy to akurat o to dużo byłoby?

6/. Autor załamuje ręce: "Wołają o osobny teatr, na wzór żydowskiego w Warszawie". A przecież język /jednak język!/ jidysz, to ponoć tylko przekształcony język niemiecki.

Jestem Białorusinem. Tak się złożyło, że właśnie Kaszub Michał Federowski zebrał niegdyś kilka tomów folkloru białoruskiego /"Lud Białoruski"/ m.in. z terenów, uważanych dziś często za rdzennie polskie /Białostocczyzna/, notując przy tym nazwy miejscowości, [illegible] niemiłosiernie poprzekręcane. Z kolei po białorusku ukazała się [illegible] pierwsza antologia przekładów literatury kaszubskiej. /[illegible] wzajemnie się wyręczają pretendenci do miana narodu, tworząc w swym ciasnym, nierealnie myślącym gronie, jakieś fikcje, towarzystwo wzajemnej adoracji! - zawoła pewnie pan Kubiak./

Kilka lat temu Białorusini bezskutecznie próbowali ustawić białoruskie napisy obok polskich /miejscowość Długi Bród - [illegible], dawny powiat Białowieża, nawet wg spisu z 1921 roku o przewadze ludności białoruskiej, sama miejscowość zaś w 100% białoruska, co nie przeszkadza ekspertowi od narodowości żubrów Ośćbce-[illegible] /Nike, 12/1984/, czy historykowi Sereczykowi /Kierunki, 18-[illegible]/ stwierdzać faktu wyjątkowej polskości Podlasia - wyjątkowej owszem, ale w innym znaczeniu./

To, co napisałem o Kaszubach, napisałbym i o Białorusinach na Białostocczyźnie, którym odmawia się tego samego, co Kaszubom. Ale Kaszubi ponoć nie są narodem i nie mają własnego języka, a Białorusini...? Więc albo Białorusini też nie mają języka i nie są narodem, albo w sprawie kaszubskiej wcale nie o to chodzi i wcale nie to jest przeszkodą.

7/. Jeszcze jedno: jeśli Kaszubi czują się narodem, to znaczy, że nim są. I wszelka dyskusja o tym jest stratą czasu. Jeśli lubię pepsi, to po co mi tłumaczyć, że nie lubię? Żeby mi ją w końcu zabrać? Bo mi "szkodzi"? W zmienionej sytuacji społeczno-politycznej?

A może nie jestem"pełnoletni", inni muszą za mnie myśleć?
Czy "ludowość" historii Kaszubów /i Białorusinów/ oznacza, że nie ma dla nich miejsca w ludowej Polsce? Czy chodzi o to, że sprawa kaszubska /i białoruska/ była niegdyś rzekomo tylko sztandarem walki o chleb, a teraz, gdy jest chleb /i to z masłem!/, należy wyrzucić go na śmietnik a autonomię kulturalną i inne "fanaberie" wybić sobie z głowy? Z wdzięczności za ten chleb? Ale wiadomo /marksistom szczególnie/, że właśnie po chlebie przychodzi kolej na kulturę! Chyba, że celem jest tylko uniformizacja, prymitywizacja,, zubożenie kultury /"Kultury" też - o jeden temat/. Tylko w imię jakiej ideologii? Gnuśnego zadowolenia z chleba z masłem?

20.X.1986 r.

Do wiadomości: Redakcja "Pomeranii"

Aŭtar /proźvišča da viedamu redaktaraŭ/ atrymaŭ adkaz z miesiačnika "Pomerania", jaki źmiaščajem nižej.

Szanowny Panie, Gdańsk, 21.XI.1986 r.

Dziękuję za nadesłanie nam kopii listu do "Kultury". Pismo to w ogóle - jak widzę - nie ma zwyczaju zamieszczać listów, tym bardziej zapewne tak jednoznacznych i im niemiłych tekstów jak Pana.

Pana tekst chciałbym opublikować w całości, za wyjątkiem punktu ostatniego. W wypadku jego nieopublikowania, lub b. fragmentarycznego w "Kulturze" w następnych 2 numerach. Dłużej bym nie czekał.

Przyznam, że sprawa Kubiaka poszła w cień po ukazaniu się artykułu Dzieduszyckiej w "Przeglądzie Katolickim" nr 43. Kubiak sam się ośmiesza. Dzieduszycka podważa wszelkie, nawet powszechnie uznane wartości Kaszubów i czyni to wyjątkowo niesmacznie. I "Przegląd Katolicki", mimo iż w ogóle trudno zestawiać go z "Kulturą" - zamieścił rzecz wyrosłą z tego samego podglebia, nietolerancji i bufonady stołecznej.

Jeszcze raz dziękuję za list. Poza wszystkim, serdecznie nas ubawił.

/podpis niečytalny/

Projekt programu działalności Klubu Problemów Mniejszości Narodowych Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL.

Wychodząc z założenia, iż stosunek do mniejszości narodowych ze strony narodu stanowiącego o państwie jest miernikiem zdrowia moralnego i kultury społeczeństwa w ogóle, a także zasadniczo warunkuje przebieg losów mniejszości, Klub przyjmuje na siebie następujące zadania programowe:

1. Działania na rzecz wywoływania zainteresowania w środowisku dziennikarskim problematyką mniejszości narodowych PRL, a zwłaszcza białoruskiej, litewskiej, ukraińskiej, słowackiej, które stanowią istotny składnik poszczególnych regionów PRL na jej wschodzie i południu /Białostockie, Suwalskie, obszary Bieszczad, oraz Spisza i Orawy/.

2. Inspirowanie rzetelnych publikacji prasowych, poświęconych mniejszościom narodowym PRL, wykorzystując w tym celu takie możliwości SD PRL, jak: wyjazdy delegacyjne, sympozja i seminaria, sesje naukowe, redagowanie biuletynów, organizowanie konferencji prasowych działaczy narodowościowych.

3. Angażowanie się w rozwiązywanie konkretnych problemów, z którymi borykają się mniejszości narodowe nie będąc w stanie podołać im bez poparcia społeczeństwa polskiego. W pierwszym rzędzie

idzie tu o takie kwestie, których znaczenie wykracza poza ramy interesów ściśle narodowościowych i mające wpływ na morale i poziom kulturalności całego społeczeństwa PRL /tolerowanie języków mniejszości w życiu publicznym, wspólnota losów historycznych, obciążające sytuację społeczno-gospodarczą zacofanie regionów narodowościowych/. - Region narodowościowy czyli region z komponentem narodowościowym.

4. Analizowanie zagadnień asymilacji państwowej, identyfikowanie się mniejszości narodowych z Państwem Polskim, przy jednoczesnym przeciwdziałaniu tendencjom polonizatorskim jako sprzecznym z zasadami wolności i demokracji. Wyznawanie zasady: "Nasze mniejszości narodowe świadczą o nas".

5. Klub jest zainteresowany popularyzowaniem kultur mniejszości narodowych i ich tradycji, mając na celu przełamywanie psychologii zaścianka i polocentryzmu, szkodliwej w kształtowaniu postaw otwartości na świat i na odmienności współobywateli.

6. Klub stale ma na uwadze to, iż tolerancja i internacjonalizm pozostają frazesem, jeśli nie sprawdzają się w życiu praktycznym. Patriotą jest ten obywatel PRL, który kocha własny naród i jednocześnie żywi uczucia szacunku do innych narodów, przeciwdziała ideologii niechęci i nienawiści jako rodzącej nacjonalizm, izolacjonizm. Sprawdzalną zasadą w tym względzie winno być znane twierdzenie Lenina, iż stosunek większości do mniejszości określa zachowania i sytuację mniejszości.

7. Klub przejawia osobliwe zainteresowanie obecnością problematyki mniejszościowej na łamach prasy codziennej w tych regionach, w których występuje istotny komponent narodowościowy. Uważa, że ta właśnie prasa ma bezpośredni i najbardziej wyczuwalny wpływ na realizację powyższych zadań.

Sokrat Janowicz, styczeń 1987 r.

Białystok, 1 sierpnia 1987 r.

Redakcja miesięcznika "Zdanie"

Po przeczytaniu w czerwcowym numerze "Zdania" publikacji Zbigniewa Bauera "Nie tak ...", poświęconej mojej książce "Białoruś, Białoruś", ja jako jej autor poczułem się w obowiązku prosić Redakcję o zamieszczenie na łamach swojego pisma mojej właśnie odpowiedzi.

To, że Z. Bauer nie solidaryzuje się ze mną przy lektórze "Białoruś, Białoruś", jest - moim zdaniem - zbawienne dla tematu: książka chwalona, to książka niedyskutowana, przyjęta - jak to się mówi - do akceptującej wiadomości, i tyle. Byłbym zmartwiony takim jej odbiorem. Muszę jednak zaprotestować w tym miejscu przeciwko traktowaniu mnie jako historyka! Przecież wyraźnie wypowiadam się we wstępie /i dalej/, że napisałem tę rzecz gwoli wywołania zainteresowania Białorusią u Polaków, a zwłaszcza związkami polsko-białoruskimi i vice versa, co uważam za pierwszorzędną sprawę, także w kontekście sytuacji białoruskiej mniejszości narodowej w PRL, której los - jak każdej mniejszości - nierzadko w decydującym stopniu zależny jest od stosunku do niej ze strony narodu dysponującego państwem, społeczeństwa większości. Podjąłem się tego zadania na skalę swych możliwości i jako literat, a nie badacz: "Białoruś, Białoruś" nie jest odkrywcza, jest tylko do poczytania i rozmyślania, ewentualnie sięgnięcia po gruntowne opracowania, które podpowiadam PT Czytelnikowi ... Pan Bauer okazał się czytelnikiem jednostronnym, doszukującym się podłych zamiarów autora. Cóż, jego sprawa.

Zbigniew Bauer powołuje się na znajomość brulionowych wariantów

"Białorusi, Białorusi". Skąd on je zna, skoro nikomu - prócz własnej żony - nie udostępniałem ich?! Być może czytał on fragmenty, już gotowej "Białorusi,Białorusi" w miesięczniku "Kontrasty" za redaktury Kiry Gałczyńskiej lub w "Literaturze na Świecie", albo wybór - w "Więzi" /wszystkie drukowane w latach 1982-1983/. Łatwo ustalić, iż tamte teksty są identyczne z obecnym wydaniem książkowym.

Dziękuję panu Bauerowi za komplementowanie strony formalnej "Białorusi,Białorusi"! Powiem panu znowu coś, o czym pan nie wie, a pisze: "Białoruś,Białoruś" jest w ogóle pierwszą moją książką, napisaną mianowicie w języku polskim, bo z myślą głównie o Polakach, z którymi współżyjemy jako obywatele Państwa Polskiego. Szło mi o ruszenie sytuacji polskiej niewiedzy o nas, a naszej zaś o tym, jak wiele zawdzięczamy również Polakom. Tak z grubsza.

Niniejszym powiadam, że poprzednie swe książki - kilkanaście w sumie - napisałem po białorusku, natomiast wydać je udało się jedynie w polskich przekładach w "Ossolineum", "Czytelniku", KAW, LSW, "Pojezierzu" ... Tłumaczyli m.in. Jan Czopik-Leżachowski, Wiktor Woroszylski, Jan Huszcza, Maciej Józef Kononowicz, Jerzy Plutowicz ... W każdym bądź razie,nie ja, panie Bauer. W języku oryginału udało mi się wydać tylko dwie z nich - jedną w Białymstoku, drugą zaś w Mińsku lat temu dziesięć. Pan nie wie o jeszcze jednej rzeczy: my, autorzy tworzący w języku białoruskim i będący członkami Związku Literatów Polskich, jesteśmy już pozbawieni honorariów za wydania białoruskojęzyczne! Wszyscy się dziwią temu, łącznie z ministrem Aleksandrem Krawczukiem, lecz na tym dziwowaniu poprzestaje się. Jak mamy to rozumieć? I jak Pan czuł by się w naszej skórze?

Zarzuty historyka pod adresem "Białorusi, Białorusi" przepowtarza Pan za publikacją "Zawinił czas?..." Władysława A.Serczyka, zamieszczoną w białostockiej "Gazecie Współczesnej" z dnia 17 kwietnia b.r. Niech Pan sprawdzi, to nietrudno, zważywszy, że p. Serczyk jest współpracownikiem "Zdania", stałym. No i po co to Panu było? Przecież problemy ukraińskie ledwie wspominam w "Białorusi, Białorusi", a Pan je wręcz eksponuje, do tego niemal słowo w słowo za Serczykiem. Nie nazwisko Pachury dominuje w tekście "Białorusi, Białorusi"!

Pan Serczyk musi silnie oddziaływać na Pana, Panie Bauer, jeśli co rusz spotykam zarzuty, wysłoszone wobec mnie w "Zawinił czas?..." Chociażby ów cytat o moim ojcu i jego pojmowaniu Polaka w naszych stronach ongiś ... A jakoś nie zauważył Pan - czy napewno przyczytał Pan "Białoruś,Białoruś"? - tych ustępów i całych stroniczek, gdzie mówię o literaturze białoruskiej jako córce polskiej, i o tym także, jak wiele zawdzięczamy my, Białorusini, Polakom akurat w naszym odrodzeniu się narodowym, nawet księżom jezuitom z Zabiela koło Połocka.

To, że pierwszą w dziejach Białegostoku organizacją literacką był Oddział Związku Pisarzy Białorusi, założona za władzy radzieckiej tutaj i ogarniający przede wszystkim literatów-uciekinierów z Warszawy i Wilna, może wzbudzać w Panu niewiarę. Ale dlaczego w panu Serczyku, historyku z zawodu w końcu? Bo on to właśnie pierwszy zdziwił się i dał wyraz swym wątpliwościom, a Pan już tylko za nim.

Całkiem nieładnie zagrał Pan porównywaniem szybkości, z jaką jest wznoszona cerkiew w Białymstoku, podobno kontrastującej z powolnością budowy kościoła ... Pan nie zna sytuacji, przynajmniej tego, że cerkiewna budowa jest jedna, a kościelnych conajmniej kilka w tym mieście. A o katastrofie budowlanej przy wznoszeniu owej cerkwi dowiedziałem się dopiero z Pańskiego "Nie tak..." Jakoś nikt o niej nie słyszał u nas .

Proszę Pana, niech Pan sobie wyobrazi, że w ślad za swym cyt. redakcyjnym kolegą jest Pan drugim z kolei Polakiem, źle odbiera-

jącym "Białoruś,Białoruś". To mnie ubodło, ale, jak rozumiem, zdążyli rozpieścić mię inni Polacy, od których otrzymuję krótkie i długie listy z wyrazami sympatii i serdecznego zaciekawienia; objeździłem już pół kraju z prelekcjami, jestem oblegany na kiermaszach, ba, sesję uniwersytecką poświęconą "Białorusi,Białorusi" szykują najesień, ci z Warszawy ... Aby "nie zachwalić się", przyznaję, że w samym Białymstoku i Białostocczyźnie nie jestem aż takim pieszczoszkiem publiczności, bo tutaj psychologiczna sytuacja kresów, rozumie Pan, boć i Pan stąd rodem, jak powiada mi jeden z moich "stałych współpracowników" /dlaczego ja mam nie posłużyc się podobnym "zasięganiem języka", jak to zrobił Pan?/.

Kończąc, nie chcę twierdzić, że w Pańskim "Nie tak..." wszystko jest jest nie tak, nie i nie! Na Pańskie "nie tak" mogę tu i ówdzie odpowiedzieć "tak", "tak, niestety"... Najlepszemu autorowi się zdarza palnąć głupstwo albo i podłostkę. Tylko, na miły Bóg, dlaczego Pan uwziął się na "Białoruś,Białoruś", niemal odsądzając ją od czci i wiary?! To dla mnie zagadka raczej psychologiczna, aniżeli intelektualna: robi Pan ze mnie jakiegoś malwersanta w dziedzinach ideologii i moralności, nic ino powiesić mnie na suchej gałęzi! Dlaczego Pan koniecznie pragnie wyroku skazującego na moją książkę? To, że Panu nie uda się, to ja wiem: po "Białorusi,Białorusi" już ani śladu w księgarniach. Co to znaczy? Znaczy to o wielkiej społecznej potrzebie na podobne książki. I że zdanie Pana jest przykrym wyjątkiem.

A może Panu szło o co innego? Niech Pan dopisze swą replikę. Może to ja źle zrozumiałem Pana? Bardzo proszę o jeszcze - i na tym będzie koniec naszych nieporozumień. Obiecuję więcej nie nękać Pana, rzadko polemizuję z recenzentami, bo też rzadko zdarzało mi się przeczytać aż tyle nieścisłości, a i plotek o sobie.

Sokrat Janowicz, Białystok.

Zjazd Studentów Białoruskich
Bielsk, 28-29.III.1987 r.

Komisja Ustalania Nazw
Miejscowości i Obiektów
Fizjograficznych
przy Urzędzie Rady Ministrów
00-583 Warszawa
Al. Ujazdowskie 1/3

Niniejszym chcielibyśmy przedstawic Szanownej Komisji - a częściowo tylko przypomniec - sprawę poprawienia urzędowych nazw miejscowości Białostocczyzny i Podlasia zgodnie z miejscową wymową oraz wprowadzenia nazw dwujęzycznych na białoruskim obszarze etnograficznym znajdującym się w granicach Polski. Są to nazwy wciąż żywe, choc urzędowo nieistniejące, a przytym zgodne również z zapisami historycznymi, przedrozbiorowymi. Oto przesłanki do podjęcia odpowiednich decyzji:

I. Racja moralne i precedensy

Jak wiadomo nazwy dwujęzyczne w krajach socjalistycznych funkcjonują w NRD /niemiecko-serbołużyckie/, w Czechosłowacji na Śląsku Cieszyńskim /czesko-polskie/. Zatem moralne prawo mniejszości do posiadania własnych nazw jest powszechnie uznawane, tak jak prawo każdego człowieka do posiadania własnego imienia i nazwiska.

II. Wola miejscowej ludności. Publikacje i wystąpienia w tej sprawie.

Zjawisko zmian nazw było sygnalizowane już w końcu lat pięćdziesiątych. /E.Bakun i in., Województwo białostockie,1961/ oddano do druku w 1959 r./str. 136,139./

Problem spolszczania nazw miejscowości Białostocczyzny był poruszany w tygodniku "Polityka". /19.III.1983, Piarejma-Sofipol, list do redakcji; 26.V.1984, Perejma-Sofipol, odpowiedź przewodniczącego Komisji; 7.VII.1984, Piarejma-Sofipol, list do redakcji; 16.III.1985, J.Tomaszewski, Kłopoty z mniejszościami cz.I; - w dwóch ostatnich przypadkach postulowano wprowadzenie nazw dwujęzycznych/.

O niedoszłej /?/ próbie likwidacji 416 nazw białoruskich pisali przy innej okazji W.Michałowski i J.Rygierski: "Spór o Bieszczady" Warszawa, 1986, str. 89.

W białoruskim tygodniku "Niva" z 26.IX.1982 r. zamieszczono artykuł M.Szachowicza o nazwach miejscowości, na który nadeszła odpowiedź Cz.Banaszaka z Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku /Niva, 30.I.1983/. Stwierdza się w niej m.in., że "terenowy organ administracji państwowej stopnia wojewódzkiego nie jest właściwy do ustalania ani dokonywania jakichkolwiek zmian w nazewnictwie miejscowości i obiektów fizjograficznych" oraz że "proces spolszczania nazw nie jest spowodowany brakiem elementarnych podstaw kultury a wyłącznie wymogami języka polskiego, obowiązującego w Polsce jako język urzędowy."

To prawda, że władze wojwwódzkie nie mogą zmieniać nazw miejscowości . Jednak mogą je proponować a nawet "kategorycznie doradzać" /v/w 416 nazw, które miały być zmienione na wniosek wojewody lubelskiego, czy fakt wydania "Skorowidza nazw miejscowości województwa białostockiego" w 1962 r. właśnie w Białymstoku, nie w Warszawie/. Władze centralne często korzystają ze spisów przeprowadzonych przez wojewódzkie urzędy statystyczne, zaś jeśli w spisie umieści się nazwę zmienioną bez adnotacji, iż jest to propozycja zmiany, wówczas łatwo ją zniekształcić - ukrytą w mrowiu innych - bez świadomej zgody urzędu centralnego, choć z jego pieczęcią. Co oczywiście nie wyklucza inicjatywy tego ostatniego, lecz jak to rozgraniczyć, by nikogo nie skrzywdzić? I na jakiej podstawie?

W liście do redakcji, zamieszczonym w tejże "Nivie" S.Janowicz, proponuje również nazwy dwujęzyczne, logicznie argumentował, że gdyby spolszczanie nazw miało wynikać tylko z faktu, iż język polski jest językiem urzędowym, to np. Gregorowce nazywałyby się Grzegorowce, co "na szczęście nikomu nie przyszło do głowy". /Dla ścisłości należy dodać, że jednak przyszło: w spisie z 1967 r. jest hasło: Maleniki, wieś i kol., gr. Grzegorowce, poczta Gregorowce, stacja Grygorowce/.

A jak mają się do "polskiego języka urzędowego" takie nazwy jak Horodło /jedna z tych 416, ale wciąż istniejąca/, Grunwald, Westerplatte? /Ta ostatnia jest wspaniałym przykładem nazwy nieodmienialnej przez przypadki w języku polskim, a jednak urzędowo uznanej, jak np. Kutowaja w spisach z 1962 i 1967 r. - obecnie Kutowa. Od 1980 r. polska oficjalna nazwa Mochnacz została zastąpiona białoruską, akającą formą Machnacz /biał.: Machnač, por. Mochnate, od "moch - mech"/. Czyżby ktoś o wyjątkowo skrajnych poglądach doszedł do wniosku, że, podobnie jak w powyższych przykładach, nie należy zastanawiac się, czy zniekształcic tylko końcówkę, czy jeszcze cały rdzen lub jego część, tylko po "prostu" zapisac nazwę tak, jak wymawiają ją mieszkańcy? Ciekawy to sposób postępowania, choć z pewnością za radykalny i o wiele realniejsze jest rozwiązanie dwujęzyczne/.

Aleksander Barszczewski w swoim wystąpieniu na I Kongresie PRON w maju 1983 r. stwierdził m.in.:

"I jeszcze jedna rzecz uderzająca boleśnie w tożsamość białoruską na wschodniej Białostocczyźnie. Z dużą konsekwencją w ciągu wielu lat zmieniano i zniekształcano nazwy miejscowości, potoków, rzeczułek, uroczysk. Główna tendencja procesu polegała na oddalaniu nazewnictwa od białoruskiego pierwowzoru. W ostatnim okresie są prowadzone wręcz konsultacje na wysokim szczeblu Polskiej Akademii

Nauk dotyczące ewentualnego powrotu do nazw oryginalnych. Czy jest konieczne niepokojenie aż tak wysokiej instytucji? O ile mi wiadomo nowe nazwy wprowadzano z reguły w trybie administracyjnym. Czyż nie byłoby słuszne w takim samym trybie powrócić do nazw starych i sprawę zamknąć?"

Oczywiście rzecz nie jest taka prosta. Choć przed wojną było więcej nazw oficjalnych w niezniekształconej lub mniej zniekształconej postaci, to jednak i tak był to nieznaczny procent. Poza tym kilkanaście nazw zmieniono w sposób pozytywny /por. załącznik/. Zaś badanie dokumentów sprzed dwustu i więcej lat oraz zapisy wymowy miejscowej to już sprawa PAN i bez niej tu się nie obejdzie.

W marcu 1984 r. zebranie mieszkańców wsi Długi Bród postanowiło zwrócić się do władz gminnych w celu uzyskania zgody na ustawienie napisu białoruskiego z nazwą miejscowości /Douhi Brod/ obok polskiego. Odpowiedzią były przesłuchania a gotowe już tablice, wykonane zgodnie z polską normą na koszt mieszkańców, skonfiskowano i komisyjnie pocięto palnikiem acetylenowym.

A jak pisano kiedyś? W dokumencie polskim z 1792 r. znajdujemy zapis: "w Douhim Brodzie ...", z 1795 r.: "w Dołhim Brodzie ... dwóch strażników: Daniło Mackiewicz ..." /stąd potoczna nazwa Mackiewičy/ z pracy M.Kondratiuka "Nazwy miejscowe południowo-wschodniej Białostocczyzny"/.

Sprawie likwidacji nazw białoruskich poświęcił swoje wystąpienie 6.V.1984 r. na X Zjeździe Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego M.Szachowicz. Zjazd wypowiedział się przeciwko spolszczaniu nazw miejscowości. Uchwała nr 4/2 Zjazdu brzmi:

"Zwrócić się do Rady Ministrów PRL i innych instytucji z żądaniem zaprzestania zniekształcania białoruskich nazw miejscowych oraz przywrócenia pierwotnego brzmienia nazwom zniekształconym." /Niva, 1.VII.1984/

Zjazd Studentów Białoruskich, który odbył się w Bielsku /Podlaskim/ w dniach 28-29.III.1987 r. w jednej ze swych uchwał zaprotestował przeciw spolszczaniu nazw miejscowych Białostocczyzny. /Wszystkie uchwały opublikowano w "Niwie" z 19.IV.1987 r. W numerze z 17.V.1987 r., publikując refleksje pozjazdowe zamieszczono również wypowiedź popierającą przywrócenie nazw historycznych – zgodnych zresztą z "nieoficjalnymi", nie jakichś "skamielin" zeszłych z tego świata w wyniku rzekomo "naturalnego procesu", a w rzeczywistości żywcem pogrzebanych. Postulowano również ustanowienie nazw dwujęzycznych./

Na łamach "Nivy" problem poruszano wielokrotnie. Np. M.Kuptel /Niva, 20.XI.1983/ pisze: "... na Białostocczyźnie nie ma ani jednej nazwy białoruskiej, oprócz tablicy na budynku BTS-K w Białymstoku". M.Machnacki /Morze jak Mora, Niva, 14.VI.1987/ zauważa: "To nieprawda, że aby być Białorusinem nie trzeba napisów dwujęzycznych. /.../ To tak jakby powiedzieć, że dla wiary w Boga nie trzeba świątyn, bo sama wiara jest w sercu.. /.../ Dlaczego rozwój kultury białoruskiej nie może być sprawą państwową, a tylko prywatną?" /Co odrazu dyskryminuje ją finansowo i prestiżowo, a cóż można zdziałać bez pieniędzy, bez mecenatu?/

"Władza robi to, co musi" nie dlatego, że jest zła, lecz dlatego, że powinna liczyć się z wolą ludności, z jej naciskiem – by nie czynić tego, na czym nikomu nie zależy. Czy wola taka jest? Niewątpliwie tak!

III. Niezgodność z prawem dotychczasowych zmian nazw.

"Rozporządzenie Prezydenta RP z 24 października 1934 r. ustaliło /.../, że powszechnie używanymi w stosunkach publicznych mogą być jedynie nazwy urzędowo ustalone, tj. nazwy ustalone w trybie rozporządzeń władz naczelnych i ogłoszone w Monitorze Polskim" /wstęp do spisu z 1967 r., str. 5/. W "Wykazie zmian nazw miast

i miejscowości wiejskich w latach 1946-1978" /zamieszczonym w "Wykazie urzędowym nazw miejscowości w Polsce", t.III, 1980/ znajdujemy tylko 3 zmiany w woj. białostockim: Małogruzka na Horodnianka, Wilkindorf na Olszynka, Karlsdorf na Zielony Gaj. Próżno by szukać w Monitorze Polskim od kiedy to Trościanica stała się Trześcianką, itd., itd.

Nie spełnione zostały więc wszystkie wymogi formalne i sąd administracyjny musiałby te zmiany unieważnić czy wręcz uznać za niebyłe w świetle prawa. W pewnym sensie "Wykaz zmian..." uznaje je za takowe nie odnotowując ich, choć w samym "Wykazie urzędowym nazw ...", do którego jest on dodatkiem, jako hasła figurują nazwy zniekształcone. Jest to paradoks wymagający wyjaśnień /por.pkt.II/ Trudności w staraniach o przywrócenie nazw białoruskich wynikały m.in. z faktu nieogłoszenia ich zmian. Trudno było bić na alarm, skoro nazwy zmieniano niewiadomo kiedy, poprzednie napisy często długo jeszcze nie były wymieniane, a kiedy je w końcu zmieniano, okazywało się, że nowa nazwa zatwierdzona została już 10 lat temu, "przyjęła się urzędowo", i nie warto, itd. Jak przywrócić nazwę, która niezostała wcale zmieniona?... Obrońcy nazw bieszczadzkich brali natomiast ów Monitor Polski nr 21 z 1977 r. niby sztandar i ruszali do walki. W wypadku nazw Białostocczyzny "ułatwień" takich nie stwarzano - czyżby jednak wstyd? Może liczono na to, że sprawa rozejdzie się po kościach? Ten urzędowy "wstyd" to nasza nadzieja! Nie przypadkiem w 1981 r. przywrócono tylko nazwy bieszczadzkie z Monitora i ani jednej więcej. A to przecież tylko część. Co z innymi, mniej "turystycznymi" nazwami, i bardziej - jak w Puszczy Białowieskiej? Tych 416 nazw w woj. lubelskim ponoć nie zmieniono. Ale raczej nie zmieniono tak, by ryzykować kolejny, "monitorowy" skandal. Bo jak to się ma do takich faktów: Zabahonie 1967 r., Zabagonie, cz. miasta Włodawa 1980 r.; Łużyk 1967 r., Łużek 1980; itd. Znów "zmiany bez zmian"?

Nie liczono się też z opinią naukowców /por. pkt. V/, choć często pracowali oni na zlecenie Komisji pogłębiając "swoją wiedzę w bezpośrednim zetknięciu w terenie z językiem ludzi" i "zapoczątkowane chlubnie na tym odcinku współdziałanie nauki z administracją państwową" /wstęp do spisu z 1967 r./, to ich prace wydane później przez PAN /pkt. V/ często stoją w zupełnej sprzeczności z obecnymi postaciami nazw urzędowych, były pisane jakby "do szuflady", "sobie a muzom". Chociaż za niewielkie, ale "komisyjne, państwowe" pieniądze. Kolejny paradoks!

IV. Argument "odpowiedniej chwili", minimalizacja kosztów.

Obecnie, w ramach przygotowań do spisu powszechnego, mającego nastąpić w 1988 r. "wiele miejscowości pragnie powrócić do nazw związanych z dziesiątkami lat tradycji ich istnienia rezygnując z "imion" nadanych im w latach siedemdziesiątych". /Podłódzkie wsie zmieniają nazwy, Ekspress Ilustrowany, 13-15.III.1987 r./. Porządkuje się też nazwy ulic. Co prawda w przeszłości /1981 r./ przywracano dawne nazwy również bez okazji spisu, jednakże jest to dodatkowa okoliczność przemawiająca za ich dokonaniem. Trwałość, stabilność nazw jest rzeczą ważną, ale nie może stać się taką na dobre akurat teraz i nie tylko w odniesieniu do nazw zdeformowanych.

Zatem przywrócenie nazw białoruskich mieści się doskonale w nurcie "rozrachunku" z latami siedemdziesiątymi, a "Wykaz urzędowych nazw..." z 1980 r. bynajmniej nie tylko z białoruskich przyczyn i tak stanie się niedługo bezużyteczną makulaturą, pomnikiem kolejnego "minionego okresu". Mnóstwo napisów będzie trzeba zmienić w całej Polsce i chyba nie zabraknie pieniędzy akurat na napisy z nazwami białoruskimi. Zresztą jak pokazuje przykład Douhiego Brodu największą przeszkodą są tu trudności administracyjne, nie koszty.

V. Podstawy ustalania brzmienia i pisowni nazw białoruskich.

Nazwy białoruskie zawarte są m.in. w następujących wydawnictwach: Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny, Ossolineum, 1980, oraz materiały do niego przechowywane w Instytucie Słowianoznawstwa PAN w Warszawie. M. Kondratiuk, Nazwy miejscowe południowo-wschodniej Białostocczyzny, Ossolineum, 1974, oraz: Bałtyzmy w toponimii i mikrotoponimii regionu białostockiego, 1985. N. Ciwoniuk, Rozwój osadnictwa w starostwie jałowskim od XVI do końca XVIII wieku w świetle toponimii, Kwartalnik Historii Kultury Materialnej 1/1983.

Nazwy białoruskie mogą figurować albo w brzmieniu gwarowym, albo według zasad białoruszczyzny literackiej - to już byłoby do ustalenia. Tak czy inaczej pod tym względem wszystko jest już od dawna przygotowane i to na najwyższym, naukowym poziomie.

VI. Tzw. szerszy kontekst polityczny.

a/ Jak wynika z pkt. I /przykład NRD i Czechosłowacji/ nazwy dwujęzyczne nie muszą godzić w żadną tzw. rację stanu, sprzyjając raczej asymilacji państwowej w miejsce narodowościowej.

b/ Funkcjonują one nawet w państwach pozbawionych tradycji tolerancji i nie kolidują z zasadami socjalizmu.

c/ Podjęcie decyzji nie polega tu na wyborze nazwy białoruskiej, lecz na umieszczeniu jej obok polskiej, pod polską. Nie ma tu więc żadnego "dramatu wyboru", można zadowolić wszystkich, co się rzadko zdarza.

d/ Wreszcie ostatnia wątpliwość: czy nazwy dwujęzyczne i na ogół istnienie białoruskiej mniejszości narodowej na Białostocczyźnie jest nie tyle zgodne z polską racją stanu /pkt. a/, co z jakimiś bliżej nieokreślonymi celami polskiej polityki narodowościowej? Jeśli chodzi o zyski kulturowe, to są one niezaprzeczalne /a w końcu one są sensem ludzkiej i narodowej egzystencji/. Natomiast za mocną podstawę polityczną mogą tu służyć słowa gen. Wojciecha Jaruzelskiego wypowiedziane w sejmowym przemówieniu 25.I.1982 roku:

"W walce o wyzwolenie narodowe i państwowość polską uczestniczyli obywatele polscy różnych wyznań i narodowości. To niezbywalna część naszej historii. Cenimy i szanujemy wkład mniejszości narodowych do naszego życia, do naszej kultury. Pragniemy, aby wszyscy, którzy żyją na polskiej ziemi, mieli pełną możliwość rozwijania swojej odrębności oraz <u>trwałe</u> miejsce w strukturze współczesnej Polski.

Obca jest nam wszelka dyskryminacja. Szowinizm nie da się pogodzić z godnością Polaków".

x x x

Chociaż intensywna walka o zachowanie białoruskich nazw miejscowych trwa ze zrozumiałych względów dopiero od kilku lat, jej początków można doszukiwać się już niedługo po roku 56-tym. Nie wzięło się to nagle i "z nikąd". "Sprawa ma znaczenie polityczne, społeczne i administracyjne" - stwierdzono we wstępie do spisu z 1967 r. Rzeczywiście, trudno zaprzeczyć, ale też żadnego z tych aspektów nie pominęliśmy tutaj. Były już i naukowe opracowania, i narzekania, protesty, i niecierpliwa polityka faktów dokonanych /Dołhi Brod/, tym razem z białoruskiej strony. Czego jeszcze trzeba? Chyba tylko jednego: dobrej woli większości państwowej.

Zatem reszta należy do Szanownej Komisji.

31.VIII.1987 r.

Do wiadomości:
PAN Instytut Słowianoznawstwa, Główny Urząd Statystyczny, redakcja "Polityki" i in.

W imieniu Zjazdu /wg uchwały nr 8/:
Przewodniczący Rady Kultury Studentów Mniejszości Narodowych Białoruskiej i Litewskiej przy RO ZSP w Białymstoku
Mirosław Piekarski
Jarasłaŭ Janovič, student IV roku Akademii Muzycznej w Łodzi

Załącznik

ZMIANY BIAŁORUSKICH NAZW MIEJSCOWYCH

Po 1921 r. zmieniono m.in. następujące nazwy /podaję z datą spisu, ostatnia nazwa w nawiasie jest nazwą używaną przez mieszkańców wg wydawnictw PAN i własnych zapisów/:

Andrzejki 1921,1967,1980, Andrzejki Andrejczyki/ 1962, /Andrejčyki/; Białogórce 1921, Białogorce 1962,1980, /Biełahorcy/; Biały Łuh 1921, Biały Ług 1967,1980, /Bieły Łuh/; Brzozowy Grud 1921, 1967, Brzozowy Hrud 1980, /Biarozaŭ Hrud/; Bindziuha 1921, Będziuga /Bindziuha/ 1962, Bindziuga 1980, /Bindziuha/; Bobków Grud 1921, Bobków Gród 1967, Bobków-Gród 1980, /Bobkaŭ Hrud/; Bogdaniec 1962, 1980, Bohdaniec 1967, /Bohdaniec/; Borowe, Borowiki 1921, Borowiki 1967, Borowe 1980, /Borovyje/; Bołtryki 21,80, Bołdryki 67, /Boŭtryki/; Chorożowce 21, Choróżowce 62, nie figuruje w 1967, Choružowce 80, /Charužaŭcy/; Cymochy 21, Cimochy 67,80, Tymochy w Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego, /Cimochi/; Czerteż /Czertież/ 62, Czerteż 67,80, /Carcież/, Czechy 21, Czechy Orlańskie 67,80, Czechy w SG, /Čochi/; Dobrywody 21, Dobrywoda 62, 67, Dobrowoda 80, /Dabryvoda/; Długi Łuh 21, Długi Ług 67,80, /Doŭhi Łuh/; Dubnica Mała 21,67, Dubnica 62, Dubnica Kurpiowska 80,/Dubnica/; Dubowik cz.miasta Supraśl 62,67, Dębowik 80, /Dubavik/; Dobrowa 21, 62, Dąbrowa kol. wsi Biała Straż 72,80, /Dubrova/; Dziadkowicze 21, Dziatkowice 62, Dziadkowice 67,80, /Dziadkovičy/; Dziewiczy Łuh 21, Dziewiczy Ług 67, Dziewiczy Ług 80, /Dzievičy Łuh/; Dziegiele 21, Dzięgiele 62, /Dziehiele - mapa w pracy E.Ciwoniuk, j.w./; Hajdakowszczyzna 21,62,67, Hajdukowszczyzna 80, /Hajdakoŭščyna/; Gonczary 21, Gonczary 67,80, /Hančary/; Geniusze 21,62,80, Gieniusze 67, /Hienijušy/; Horodczyn 21, Gorodczyno 67,80, /Horodčyno/; Grodzisko 21,67, Gorodzisko 80, /Haradzisko/; Horodźki-Terebuny 62, 67, Terebuny 80; Hradeczna, Hradeczno 21, Gradoczno 67,80, /Hradočna/; Hredele 21, Gredale 62, Gredele 67,80, /Hredele/, /w 1972: Gredele i Hredelowski Łęg - pole wsi Dydule/; Hruzki 21, Gruzka 67, 80, /Hruskaja/; Grygorowce 21, Gregorowce /Grygorowce/ 62, Gregorowce80, Grigorowice i Hryhorowce SG; Hrymiaczki 21,SG, Grymiaczki 67,80; Hryniewicze Wielkie 21, Hryniewicze Duże 67,80, /Hryniévičy Vieliki/; Huszczewina 21, Guszczwina 33,67, Guszczewina 62,80, /Huščevina/; Jedlinka 21, Jelonka 67,80, Jelenka SG, /Jelanka - od świerku, nie jelenia/; Jelonka gm. Kleszczele 21,67,80, Jelanka SG, /Jelanka/; Kamianki 21, Kamianki-Chmielowo 67, Kamionki 80, /Kamianki/; Chomentowce 21, Chomontowice 67, Chomontowce 80, /Komataŭcy, od Komata - wodza Jaćwingów, w 1784 r.: Komotowce/; Kozłowy Łuh 21, Kozłowy Ług /Łuh/ 33 Kozłowy Łuh 67, Kozłowy Ług 80, /Kazłoŭ Łuh/; Kruhlany 21,SG, Kruglany 62,67,80; Kruhłe gm. Białowieża 21,67, Kręgłe 80; Kruhłe gm. Dąbrowa 21, Kruhłe /Krugło/ 33, Krugło 67,80, /Kruhło - również w SG/; Kruhły Lasek 21,67, Krugły Lasek 80, /Kruhły Lasok/; Krywiatycze 21,80, Krzywiatycze i Krywiatycze 67, /Kryviatyčy/; Kutowa 21,80, Kutowaja 62,67, /Kutovaja/; Laudanszczyzna 21,67,80, Laudenszczyzna 62, /Laŭdanščyna/; Leszczana 21, Leszczany 67,80, /Leščanie/; Litwin Łuh 21, Litwin-Ług 62,67, Litwinowy Ług 80, /Lićvinaŭ Łuh/; Maksymowszczyzna /Wygoda/ 21, Maksymowszczyzna 67, 80, /Maksimovščyna/; Miakisze 21,SG, Miękisze 67,80, /Miakišy/; Rogożyn Nowy 21,67, Nowy Rogożyn 80, /Novoje Haražyno//przymiotnik Nowy i Stary przesunięto przed rzeczownik nie ze względu na specyfikę białoruską, gdyż jak wynika ze